



Wydawczyni i kierowniczką redakcyi: **Helena Hempel** w Cieszynie.
 Wychodzi **2 razy** na miesiąc. — Kosztuje rocznie **1 złr.** półrocz. **50 ct**

Przepisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

Podaliśmy wpierw szereg prawideł, do których kobiety w ogóle stosować się winny — dziś przytaczamy ustępy z bibli i św. pisarzy wyjęte, stosujące się szczególnie do matek, jako wychowawczyń młodego pokolenia.

Dla matek.

- Kto czeił rodziców z dziećmi doczeka się pociechy. Ekl. III. 6.
 Wydaj córkę za człowieka roztzopnego, a wielką rzecz sprawisz Ekl. VII. 3.
 Masz synów? karć ich i nachylaj ku dobremu, z dzieciństwa. Masz córki?
 Strzeż wstydu ich i nie okazuj im zbyt łagodnej twarzy. Ekl. VII. 25.6.
 Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżeli zostawić dzieci bezbożne. Ekl. XVI. 4.
 Sromota rodzicom z syna źle wychowanego. Ekl. XXII. 3.
 Oddalaj oczy córki twojej od wszelkiej niewstydlivosti, inaczej, nie dziw się, jeśli cię zaniedba. Ekl. XXVII. 14.

Córka jest tajemną czujnością ojca i matki, staranie o niej spać im nie dopuszcza. Ekl. XXVII. 42.9.

Umarli rodzice, a jakoby nie umarli, bo zostawili podobnych sobie.

Ekl. XXV. 4.

Pieś syna, a przestraszy cię, igraj z nim a zasmuci cię. Ekl. XXX. 9.

Nie śmiej się z synem i nie dawaj mu swej woli za młodu; nachylaj szyć jego, póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardział, nie stał ci się nieposłusznym i nie sprawił żaleści sercu twojemu. Ekl. XXX. 10. 12.

Cwicz syna, pracuj nad nim, a nie obrazi cię w niczem. Ekl. XXXX. 14.

Chwałą dzieci są ich rodzice, wieńcem rodziców, ich dzieci. Przyp. XVII. 6.

Nauczaj młode dziecię przy wejściu w drogę, choć się zestarzeje, nie opuści jej. Przyp. XXII. 6.

Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi je. Przyp. XXII. 15.

Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo choć je obijesz, nie umrze, a duszę od piekła wybawisz. Przyp. XXIII. 13.

Różga i karanie dają mądrość; dziecię puszczone na swoją wolę, zawstydzi matkę. Przyp. XXIX. 15.

Niema większej dla matki pociechy, jako gdy słyszy, że dziatki jej postępują w prawdzie. S. Jan.

Zbawiona będzie niewiasta przez rodzenie dziatki, jeśli przytem została w wierze, w miłości, w świątobliwości z miłością.

S. Paweł. do Tym. II.

Matki nie stają się matkami rodząc dzieci, ale wychowując je. Jan apostoł chwali wdowę nie z tego, że miała dzieci, ale że wychowała je dobrze, że chodziły w prawdzie i szczerości. S. Chryzostom.

Matki, karmcie własnymi piersiami dziatki wasze i uczcie je wcześniej więcej miłować cnotę niż życie. S. Ambroży.

Matki, nie kładźcie różnicy w miłości waszej ku dziatkom; umiłowanemu, zamiast korzyści, przynosicie krzywdę; walcie na niego ciężar braterskiej zawiści. S. Ambroży.

Bądź sama wzorem i mistrzynią córki twojej, niech w tobie nie złego nie widzi, a nauczysz ją więcej przykładem, niż słowy. S. Hieronim.

BRATOWA.

Pomiędzy mieszkańcami wsi Kottłówki, żyła rodzina Bojarskich, złożona ze starego schorzałego ojca, trzech synów i córki Waleryi. Z tych pięciorga ludzi, tylko dwoje opuściło dom ojcowski: najmłodszy z braci, Paweł, stolarz, który zamieszkał w miasteczku o 8 mil od Kottłówki i Walerka, która zaraz po śmierci matki poszła w świat, na służbę, bo w domu dostatku nie było, a kobiece gospodarstwo objęła jedna z bratowych.

Walerka będzie główną osobą tej powiastki. Pracowita to, szczerza i usłużna była dziewczyna; w czarnych oczach błyszczała jej wesołość,

a piosnkami rozweselała drugih i siebie w ciężkich chwilach życia. Mając lat 20, weszła w obowiązki pokojówki w sąsiednim dworze, w Lipimoście, gdzie za jej pilność i dobre zachowanie się, prędko ją każdy polubił.

Ze do tego czasu nie poszła za mąż, to dlatego, że się ku temu nie spieszyła; bo nie brakło takich, co by ją chętnie za żonę pojęli. Walerka bowiem miała wszelkie przymioty na dobrą żonę i gospodynię, a prócz tego, nie jednego z kawalerów i to do niej ciągnęło że krewny jej zmarłej matki, który został kanonikiem i mieszkał o 3 mile stamtąd, bardzo dla rodziny dobroczynny, obiecał Walerce, że gdy za mąż iść będzie, da jej w posagu 800 złr. a tymczasem wspierał datkami pieniężnymi jej dwu braci z Kotłówek, którzy często do niego po zapomogi się udawali.

Gdy w Lipimoście objęła służbę, miała znów na wsi paru zalotników, lecz ze wszystkich chłopców, jeden jej tylko przypadł do serca, i poczuło dziewczę, że już żadnego w życiu nad niego nie pokocha. Był to łagodny, roztropek i dość wykształcony chłopiec, Leon Morgowicz. Skończył właśnie trzyletnią służbę wojskową, z której wyszedł w stopniu frajtra. Walerka mu także w oko i w serce wpadła więcej, niż dotąd inne dziewczęta, więc postanowił ją poślubić.

Cóż, kiedy z rodziną swą, miał trudny do zgryzienia orzech! Matka już nie żyła, stary ojciec nie miał głosu w domu bo zagładał do kieliszka i był zahukany przez kobiety. Bratowa i siostra chciały koniecznie wyswatać Leona z bogatą wdową z pobliskiej wsi, i ani myślały dopuścić do małżeństwa jego z Walerką. Starszy brat Leona, Stefan, nie wiele także znał w rodzinie, cichy był i słabowity. Można powiedzieć, że w domu Morgowiczów rządziły „baby“ — a krzyk kłótni ich z ojcem, rozchodził się aż po sąsiadach.

Siostra Leona, Tekla warta osobnego opisu. Gdy była małą, ciotka jej, Regina, która w młodości bywała po świecie i różnie tam o niej mówiono wróciła do domu, i bardzo się Teklunią zaopiekowała. Zdawało się, że spryt i przebiegłość starej dworki przeszły w dziewczynkę. Idąc do dworu dla prania cienkiej bielizny, Regina przyprowadzała Teklunię, która już umiała ze spuszczeniem oczyma i zesnurowanemi ustami, słuchać jak ciotka wychwalała jej przedwczesny rozum. Przyjmowała z układną miną, jakąś łakotkę, chusteczkę lub inny podarunek, którym we dworze ją obdarzono i podpatrywała zwyczaje dworskiego życia. Gdy wyrosła, a ciotka już nie żyła, miała się zawsze między dziewczętami wioski za coś lepszego, zadzierała nosa, marzyło jej się, aby czegoś niezwykłego w życiu dostąpić.

W owych czasach, do Ciżkowa, tj. do sąsiedniego folwarku, sprowadził się pewien pan, Janusz, starszy wiekiem, który będąc bez rodziny, potrzebował gospodyni w domu do prowadzenia kobiecego gospodarstwa.

Tekla dowiedziawszy się o tem, zmiarkowała, iż to miejsce dla niej byłoby korzystne, tembardziej przy łagodności pana Janusza, ale drożyła się niby czas jakiś, nim je objęła. Nie upłynęło jednak pół roku, a już gospodarzyła tam jak w własnym domu. P. Janusz, cały zajęty innemi sprawami, zdał na nią z zaufaniem całe gospodarstwo.

Tymczasem, dochody z folwarku choć dostatne, zaczęły przez łatwość, gościnność i dobroduszość właściciela po trochu topnieć. Jako nie tęgim gospodarz, nie umiał przysporzyć dochodów. Słudzy go okradali, a on nie pomyślał, że przychody z Ciżkowa mają takż swe granice. Sprytna Te-

Tekla — zmiarkowała rychło, że koniec bliski i zadrziała na myśl, że z upadkiem domu, ona straci takie dobre stanowisko. Umyśliła więc już wcześniej radzić sobie. Przy każdej sposobności wynosiła, lub przez odwiedzającą ją żonę Stefana, wysyłała do domu i dla krewniaków całe kosze z winem, rumem, cukrem, ciastami i różnemi kupnemi rzeczami które p. Janusz dla gości gromadził. Chciała rodzinie swej zapchać tem usta, bo już w jej wsi także dużo o niej złego gadano. Pocziwa matka gryzła się jej postępowaniem i złą sławą. Napominała ją, a nawet namawiała do powrotu, ale wszystko na próżno. Tekla rękami i nogami trzymała się dobrego miejsca, gdzie jak szara gęś, rej wodziła. Wreszcie matka ze zmartwienia umarła.

Niedługo potem, folwark p. Janusza miał być za długi wystawiony na sprzedaż. Jego jednak w domu wtedy nie było. Wyjechał o kilka mil do znajomych i tam zastał, więc dłuższy czas musiał u nich pozostać.

Tekla przeczuwszy, co się ma stać niedługo z Ciżkowem, postanowiła kłócić, co się da. Napisała do p. Janusza, że starać się będzie coś dla niego uratować — i do tego „ratowania“ bardzo się dowcipnie wzięła. Przez trzy noce zajeżdżała na podwórze folwarku, fura Morgowiczów i Tekla z Jagą pakowały na nią wszystko, co się dało zabrać: bieliznę, poduszki, materace, futra, obrusy, dywany, naczynia kuchenne, zastawy stołowe, obrazy, lustra, statki gospodarskie, drób, zboże i w ogóle wszystko co jest w zagospodarowanym domu, a na co setki poszły gdy się kupowało. Tem wszystkim zapchały się izby i komory Morgowiczów, które choć obszerne, nie mogły przecie wszystkiego pomieścić. Niektóre rzeczy, nawet kosztowne, długi czas jeszcze potem stały i leżały u nich na podwórzu, psując się od deszczu i słońca.

Gdy już w domu p. Janusza zostało tylko trochę większych sprzętów, wkrótce potem odbyła się licytacja. Po rozkupieniu rzeczy, były już tylko gołe ściany i wyjący wierny pies p. Janusza, który nie dał się wywołać z domu i warczać nawet na Teklę i innych zabierających rzeczy jego pana, po kilku dniach zginął z tęsknoty.

Tekla rozpatrzywszy się w wywiezionych z Ciżkova rzeczach, pomyślała, że dobry interes zrobiła. Zaczęła po trochu sprzedawać je handlarzom i sporą sumkę sobie złożyła. Ani jej w głowie nie powstało, aby je zwrócić panu Januszowi. Gdy później zjawił się jeszcze w Ciżkowie i zapytał o niektóre ze swych rzeczy, umiała tak zręcznie ułożyć historię, że uwierzył, iż na licytacji prawie wszystko było sprzedane i oddała mu tylko takie, które jej się na nic nie przydały i kupić ich nikt uie chciał.

W tym czasie dowiedziawszy się, że Leon chce z Walerką się żenić, zaczęła z Jagą, żoną Stefana, łamać mu szyki. Namówiły obie ojca, aby mu tego małżeństwa zabronił, same także na niego zaczęły huknąć, a prócz tego, Tekla rozповідаła po wsi: — Leon się ze sługą żenić nie będzie. Co ona sobie myśli! —

Doszły te słowa uszu Walerki, która w prędkości swej, zawołała: — A cóż Tekla lepszego? Ja sługa, ale uczciwa i z nią nie pomieniałabym się.

Tekla dowiedziawszy się o tej odpowiedzi i bardziej się jeszcze rozjadła. Obgadała Walerkę przed jej rodziną, tak, że ojciec powiedział, że nie chce jej już widzieć, a bracia poszli do ks. kanonika i przed nim powtórzyli obnowę, a to w tej nadziei, że to, co miał dać Walerce, im teraz przypadnie. Tekla zaczęła też rozgłaszać, iż Walerka nie dostanie ani centa od wuja, cieszyła się myślą, iż Leon jej bez posagu nie weźmie. Prócz tego, dowie-

działający się, że wieczorem schodzą się oboje z dwu stron dworskiego płotu i tam z sobą gawędzą, natłukła szkła w drobne kawałki i posypała ziemię w tem miejscu, aby sobie nogi pokaleczyli i różne podobne wymyślała rzeczy. Wszystko to nie na wiele się przydało, bo oboje młodzi widywali się utrwalając się w dobrej nadziei i snując zamiary co do obmyślenia sobie jakiegoś osobnego gospodarstwa lub posady, kiedy familia Leona tak zacięta była w oporze.

Walerka jednak z ciągłego niepokoju i przykrości, jakich doświadczyła teraz przez Teklę, od rodziny, zaczęła zapadać na zdrowiu. Wychudła, pobladła, ręce jej drżały, w sercu ból czuła i mimo że ją Leon pocieszał, że wszystko dobrze się skończy, czuła iż dłuższa choroba wisi nad nią, więc choć jej ciężko było Lipimost porzucić i z Leonem się na dłuższy czas rozłączać, pożegnała swych chlebobawców i postanowiła do brata, stolarza się udać, bo on jeden z rodziny przyjaznym jej został i napisał jej teraz:

— Kiedyś chora, przyjedź do nas. Biedni sami jesteśmy, ale się z tobą dachem i kawałkiem chleba podzielimy.

Po odjeździe Walerki, Tekla ufając sobie teraz, że jej się plany powiodą, zaczęła z Jagą i wiecznie pijanym ojcem przynaglać Leona, aby z ową upatrzoną wdową się żenił. Ale on, choć bardzo łagodny i kochający rodzinę, nie dał się namówić, bo Walerki już zapomnieć nie mógł i tylko czekał aż wyzdrowieje aby jak najprędzej ślub przyprowadzić do skutku.

Walerka wreszcie po paru miesiącach przyszła do zdrowia. Młodość przywróciła jej siły i rumieńce. Chciała się znów dostać do dworu w Lipimostcie, ale tam już tymczasem inną przyjęto pokojówkę. Wyszukała więc sobie służbę w mieście powiatowem, o milę od Lipimostu i znów zaczęła się widywać z Leonem, który zamiast do parafialnego kościoła, chodził w niedzielę do tamtego w mieście, aby potem z Walerką się zobaczyć, choć już Tekla i Jaga, dowiedziawszy się o tem w złość znowu w padły.

— Trzeba już temu raz koniec położyć! — wołała Tekla.

— Wziął na kark, ale pożaluje tego, bo nie pomoże sobie, choćby na głowie stanął! — wygadywała Jaga.

I wiecie co wyrabiali, aby pokuczyć biednemu chłopcu? Oto, gdy poszedł do onego miasteczka, to wróciwszy wieczorem, nigdy nie dostał wieczerzy. Zamiast mu schować, aby się posilił, baby wyrzucały ją psom lub prosiętom i biedak wróciwszy zmęczony, spać się kładł o głodzie, słuchając tylko szyderstw i uszczypliwego gderania od Tekli. Znosił to jednak cierpliwie i chodził do Walerki jak dawniej. Po jakimś czasie, służąca z lipimostkiego dworu odprawiła się, a Walerka, która tylko na to czekała, znów się tam zgłosiła i odtąd Leon już nie potrzebował o milę do niej chodzić, bo się codzień widywać mogli.

— Tekla zgrzytała zębami ze złości i już nie wiedziała co radzić. Chcąc dogryźć Walercę, gdy widziała iż w niedzielę idzie ona z dworu, łączką, na gościniec prowadzący do kościoła, wymiarkowała zawsze aby ją dognać na 6 kroków i idąc w gromadce ludzi za nią, na głos rozprawiała:

— Ot, ta Walerka znów zię do nas przyplątała. Myśli że złapie Leona, ale niedoczekanie jej. Takiej włóczęgi i hołyszki, co ją ludzie obgadali, nie głupiam przyjąć za bratową, niech sobie idzie na złamanie karku! —

Powtarzało się coś podobnego co niedziela, a było tak obmyślane, aby Walerka mogła to wszystko słyszeć, a nie mogła odpowiedzieć. Znosiła ona

i to, zajęta bliskim ślubem, bo Leon po długich staraniach, wyszukał sobie tymczasową posadę kolejowego strażnika o $\frac{1}{4}$ mili od Lipimostu, więc i czczenie było możebne. Walerka się cieszyła, że przykrości i zwłoka raz się skończy, gdy się z Leonem połączy. Od rodziny jednak nie dostała dobrego słowa bo bracia w Kotłowie zbuntowali przeciw niej ojca, tylko najmłodszy z braciów z miasteczka, który ją tak gościnnie przyjął w chorobie, teraz jej serdeczne życzenia przysłał. Co do posagu niegdyś przez wujka Kanonika obiecanego, to przepadł, ale dlatego że zachorował on w tych czasach i choć pisał do krewnych, aby się do niego pozglaszali, znaleźli się tacy w jego służbie, którzy listów tych nie wysłali, a jeśli ktoś z Kotłówki przyjechał i chciał się z nim widzieć, nie był dopuszczony przez domowników, którzy też czytając na majątek chorego, zaraz po jego śmierci podstępnie go rozdrapali, zniweczywszy testament w biurku złożony. Nikt więc z krewnych, ani centa już z niego nie zobaczył. —

(D. n.)

Chrześcijańska gospodyn.

Tam, gdzie dobra niewiasta, pobożna i skrzętna,
I na potrzeby domu baczna i pamiętna,
Czuwając nawet w późną godzinę wieczorną,
Otacza wszystko pilnie opieką przezorną.

Gdzie umie rażno dzienną robotę ukończyć,
A modlitwę i pracę roztropnie połączyć,
Aby swoim przysporzyć, co każdemu trzeba,
Dla dusz, z niebios pociechy a dla ciała chleba,

Tam, chociaż czasem byłby nawet niedostatek,
W licznej gronie rodziny i nieletnich dziełach,
Choćby dom był ubogi i licho klecony,
A zarobek i ciężki i skąpo płacony,

To wśród bożej czeladki, Duch święty zagości
I skarb łaski i pokój; — bo aktem miłości,
Błogosławieństwo nieba ściągnie na jej głowy,
Zacna matka rodziny, ten anioł domowy.





III Kapliczka w Szczyrku.

Objawienie N.M. Panny w Szczyrku.

Jakśmy już wspomnieli, nie tylko Julianna Pezdówna, a po niej Maryanna Pezdówna i Maryanna Marek, doznały łaski objawień. Liczba tych, co mieli różnego rodzaju widzenia, wzrosła wielce z postępem czasu. Nie wiemy o wszystkich, ale wymienimy nazwiska tych, których spis nam podało. Są to po większej części ludzie ze Szczyrku i okolic bliższych i nieco dalszych: Anna Kafas, W. Fjajak, Anna Pincer, Maryanna Laszczak, Maryanna Kubica, Regina Konior, Maryanna Nyrkowska, Anna Chodziec, Aniel Goliarz, Wincenty Leszczak, Anna Weviórka, Agata Foltyniak, Jakób Laszczak, Wawrzyniec Pawlus, Ludwik Jakubiec, Teresa Sanetra, Józef Kapa, Katarzy-

na Klis, Teresa Pilarz, Józef Zagórski, Aniela Kąkol, Michał Dobija, Józef Waluś, Maryauna Plucińska, Zuzanna Ryczka, Maciej Gąsiorek, Paweł Kłaczek, Michał Marek, Jan Kubica, Aniela Kubica, Maryanna Kruczek, Maryanna Jakubiec, Anna Kruczek, Maryanna Brzoza, Julian Migdał, Julianna Waluś, Józef Waluś, Franciszek Brzoza, Maryanna Grobelna, Józef Kijonka, Marcin Jasek. Tyle mamy podanych do maja r. b; teraz zapewne, jest ich już więcej.

Rzecz to godna uwagi, iż widzenia jakie miawały owe osoby, nie były między sobą jednakie. Jedne z nich widziały w objawieniu NM. Pannę jak na obrazie Częstochowskim, inne jako Niepokalanie poczętą, lub w rozlicznych innych postawach. Byli tacy, co widzieli znów w temże miejscu, wyraźnie, Pana Jezusa w cierniowej koronie, inni Tróję świętą, Świętego Józefa, lub aniołów i wielką jasność. Widzenia były wyraźne, jak na jawie i niezaprzeczenie godne wiary, bo mogą być przysięgą stwierdzone przez wszystkie te osoby.

Gmina w Szczyrku prowadzi księgę, w której notowane są świadectwa osób wyżej wymienionych, świadectwa cudownych uzdrowień doznanych na miejscu, oraz wykaz darów, które pobożni ludzie pospieszyli ofiarować dla przyozdobienia kaplicy. Tych ofiar, jest bardzo wiele a większa ich część znacznej wartości.

Nazwiska ofiarodawców są te :

Michał Nowak, Marcin Jasek, Jerzy Nowak. p. Peterek, p. Stec, Józef Mrozek, Józef Lipka, Józef Migdał, Andrzej Gąsiorek, Szczepan Lejawka, Marcin Janik, Wojciech Jędruszek, Jan Pawlik, Michał Bałamut, Karol Heberlaj, Józef Pezda z żoną Anną, Józef Pilarz, Dawid Rajch z żoną, Paweł Kłaczek, Michał Marek, Wojciech Wojtyła, Maciej Dobija, Walenty Kubica, Robotnicy i apteka z Mikuszowie, Szczepan Pietraszko, Wojciech Czyżnek, Michał Migdał, Jan Więzik, Wawrzyniec i Agnieszka Pezdowie, Walerya Chudziec, Michał Kubica, p. Lipińska, p. Choma, Joanna Heczko, Robotnicy z fabryki Zipsera, Wilhelm Wagner z żoną, Andrzej Papiński, Ignacy Rochowicz, Franciszek Pietraszko, Józef Gryksa, Michał Kłis z żoną, Jan Szypuła, Józef Ceska p. Kłobus i bardzo wielu robotników z różnych fabryk i innych, którzy nazwisk swych nie podali.

Kapliczka, której obrazek dziś umieszczamy a która stała na miejscu cudu, powstała z ofiar miejscowych wiernych

Zaraz po otrzymaniu pozwolenia na postawienie kaplicy, wzięto się do dzieła i zbudowano ją w 14 dniach, z jedną wieżą 16 łokci długą, a 10 szeroką, z deską, z okrągłym sufitem. Budowę prowadził Jakób Więzik z Michałem Markiem i ci obaj bardzo wiele się przyczynili do przyozdobienia kaplicy. Ołtarz także jest z desek.

Po za kaplicą, po wykopaniu fundamentów, ukazała się woda, której wprzód wcale w tej okolicy nie było i woda ta bardzo na uzdrowienia jest skuteczną.

Obecnie metrowa studnia napełniona jest tą wodą, z cudownego zrządzenia bożego, a na pociechę tylu cierpiących.

Kaplica została w. r. 1895 wykończoną i wewnątrz, to jest deskami wyłożoną, tak na scianach, jak i na okrągłym suficie. Z każdym miesiącem kapliczka przyozdabia się coraz więcej i ziści się wola N. Panny, którą Michałowi Markowi, jednemu z swych czcicieli w Szczyrku objawiła w widze-

niu, aby nie przestano pracować w tem miejscu dla Jej chwały, aż póki dzieło nie będzie dokonane, do czego sama dopomagać obiecała. Może jeszcze dożyjemy chwili, w której oglądać będziemy kościół, jaki mieć żądała, i jaki w widzeniu swem oglądała już najrząd Julianna Pezdówna, Jej pokorna służebnica.

Złote ziarnka.

„Czyń, abyś żył,
Giń, abyś gnił;“ —

Tak niedowiarek rzecze.

„Żyjesz, więc czyń,
Gnijesz, więc giń;“

Tak mu odpowiedz, człecze.

Często, ten lekceważy, co pojąć nie umie.

Więc kto chce co ocenić, niechaj wprzód zrozumie.

Kiedy chcesz siłę duszy w człowieku wywróżyć,
Nie patrz, jak rozkazuje, lecz jak umie
s ł u ż y ć ;

I jeśli o tej sile masz wyrok ogłosić,
Nie patrz, co umie ł a m a ć, lecz co umie z n o s i ć.

Łaj, kraj, ale pchaj ;

Piecz, siecz, ale lecz ; —

Dław, krwaw, ale zbaw. —

Gospodarstwo.

Tuczenie i hodowanie kur. Dla 6 do 8 kur trzeba mieć jednego koguta. Najlepsze do siedzenia są kury dwuletnie i trzyletnie, bo takie są cierpliwe i dostatecznie piórami obrosłe, zbyt młode kury niepilnie siedzą na jajach. Kiedy kura chce usiąść na jajach, co dzieje się czasem już w styczniu, zaczyna kwokać, a gdy tak kwocze stale przez kilka dni, trzeba pod nią podłożyć jaja, bo inaczej często traci chęć do siedzenia. Daje się pod kurę tyle jaj, ile ogrzać zdola; zimą 11 — 13, latem zaś 17 — 19 zawsze nie do pary, aby się lepiej w gnieździe ułożyć mogły. Uważać należy, żeby jaja były jak najgrubsze, gdyż z takich największe wylęgają się kurczęta oraz aby były ciężkie, gdyż lekkie nie odpowiadają celowi. Nim się je zatem podłoży, należy je pławić; pływające po wodzie nie są pewne wylęzenia. Utrzymują nawet, że z jaj przed podłożeniem wodą orzeźwionych, kurczęta

razem się wylęgają. Gospodynie przeglądają jeszcze każde jajo z osobna pod słońce. Jedne wtedy w grubszym końcu ukazują obecność powietrza w postaci ciemnej plamy, cały ten koniec jaja wypełniającej, a drugie są całkowicie pełne, co jest znakiem, że nie powietrza w sobie nie mają; doświadczone, że pierwsze tylko załadz się mogą. Także bywają jaja trzymane przeciw słońcu jedne jednolite w pół przezroczyste, drugie miewają plamy i centki ciemne, co bywa skutkiem złego ich zachowywania; te ostatnie brać dla kuchni. Uważanie na pełnię lub nów jest zabobnem. Miejsca w których osadzają się kury na gniazdach, powinny być suche, ciepłe, słońcu południowemu dostępne i ciche. Im wcześniej kury sadzić się mają, tem troskliwiej na te warunki bacznąś mieć potrzeba, później, gdy już wszędzie ciepło, niekonieczność potrzeba tyle na to zważać. Wszelki zgielek szkodzi wylęganiu się kurcząt i głuzy je tak, iż w jajach zdychają; to samo szkodzi wszelkiemu innemu ptactwu. Najlepszym na gniazdo materjałem jest siano; dla ścisłego utrzymywania ciepła w gnieździe można je w zimie i puchem wyłożyć. Gniazda trzeba utrzymywać jak najczystej. Niektórzy radzą częściej okadzać gniazda majerankiem, tymiankiem, albo lewiarowym dymem, co ubezpiecza kury od wielu chorób, które się najczęściej czepiają kur wysiadujących jaja. Kury niecierpliwie, złączające co moment z gniazda, trzeba nakryć, dawać im z rąk konopie, pszenicę, proso lub nieco chleba, w słabej wodce lub winie umoczonego; gdy się powtórzy to z niemi dwa lub 3 razy, będą pilniejszymi. Niektóre kury jaja dziobią i wypijają; aby temu zapobiedz, dosyć jest upiec jaja na węglach do stwardnienia podziurawić i gorące położyć przed kurą, która kilkakrotnie niem dziób oparwszy, nie będzie więcej dziobała; lecz to trzeba powtarzać przez dwa lub trzy dni. Można też i przyciąć trochę dziobu, co także pomaga. W tydzień a pewniej w 10 dni od nasadzenia doświadczać można, czy jaja są zależne, trzymając je pod słońce lub pod płomień świecy. Jeżeli jaje jest przezroczyste, nie ma zalążka w sobie, jeżeli ciemne, jest zależne; pierwsze wyrzuci, a drugie pod kurę bezwzględnie podłożyć. Powszechnie kura wysiaduje trzy tygodnie czyli 21 dni. W ostatnim tygodniu nie trzeba pławić jaj dla przekonania się, czy mają zalążki żyjące, gdyż w tym czasie wszelka wilgoć stać się może szkodliwą, lepiej jest, położywszy na słońcu sito, poukładać na niem jaja i uważać na cień przez nie rzucony. Im żywшему tedy drganiu cień ulegnie, tem widoczniejsza, że kurczęta żyje. Te, których cień znaczną słabość w drganiu okaże, należy w jaknajwygodniejsze miejsce pod kurę podłożyć i naznaczyć, gdyż kurczętom z takich jaj się wylęgającym trzeba zazwyczaj pomagać przy wykluczeniu ze skorup. Jaja, których cień żadnego drgania nie okazuje, należy wyrzucić, ażeby innym próżno miejsca nie zabierały. Gdy już się wszystkie kurczęta powylęgają, trzeba je przez cały dzień zostawić pod kurą, nie dając im żadnego pożywienia, drugiego dnia dawać im żółtka, później kaszę jeczmienną lub gryczaną gotowaną albo pszenicę lub posład od niej i przynajmniej raz w tydzień mieszać im w jadło szczypiorku. Chleb maczany w słodkim lub kwaśnem mleku bardzo kurczęta wzmacnia. Później dawać e raz grubsze pożywienie i w dni pogodne wypędzać na dwór, osobliwie w miejsca, gdzie kwoki dla nich z gnoju robaczki wygrzebywać mogą. W czasie, gdy się kury pierzą, trzeba im dawać proso lub konopie siemę, a słabsze skrapiać winem lub wodą letnią. Jeżeli kury dostaną rozwolnienia, trzeba je leczyć grochowymi łupami rozmoczonymi w gorącej wodzie.

Jeżeli im nabrzmiwiają nogi od kurczów, trzeba je smarować tłustością. Przeciwko pomorowi kur w wielu przypadkach używano ze skutkiem korzenia angielskiego, czosnku i soli, włożywszy to kurom w napój. Chcąc tuczyć kurczętą, trzeba im dawać kaszę jęczmienną, kraszoną słoniną. Stai...m kurom trzeba oskubać pióra na głowie, pod akrzydłami i pod brzuch i osadzić każdą sztukę w osobnej przegrodzie klatki ustawionej w miejsce ciemnem, ale tak, żeby się kura poruszyć nie mogła, głowę tylko mając wolną. Tuszy się je kluseczkami z mąki jęczmiennej, owsianaj lub jaglanej, nie za wielkimi, żeby je kura z łatwością polykać mogła. Ile razy wolę (gardło) zobaczy się próżną, kluseczki w mleku maczane tkają się kurze w gardziel.

Tuczenie kaczek. Kaczki jedzą wszystko: kartofle, marchew, groch, zboże, śrut itd. Ponieważ rzadko zabijają je w większych paryach jak to się dzieje przy gęsiach, dla tego trudno oznaczyć stałą miarę karmienia. Często tuczy je się wspólnie z gęsiami i wtedy trzeba im podawać zboże, częściej zaś kartofle i marchew. Moczoną grochem, moczoną i kielkującym jęczmieniem (słodem,) tudzież żółdzą, prędko się tuczą, zwłaszcza jeżeli im się podaje wiele wody do picia. Piasek we wszelki pokarm dobrze jest mieszać, bo ten powiększa u nich siłę trawienia, a tym sposobem prędzej się tuczą. Żytnie otręby i cukier szkodzą kaczkom.

Tuczenie wieprzy. Daje się wieprzom mającym się tuczyć żółdź tłuczoną, żyto, groch, kartofle, raz tego drugi raz tego. Dawać jeść cztery razy na dzień w małej ilości. Jeżeli się tuczy świnię żółdzą, trzeba im obficie napoju dawać; od grochu nadzwyczajnie tyją. Przy tuczeniu trzody chlewnej ważną jest okolicznością częste chłodzenie, co zapobiega wytrwawieniu tłustości i mocno sprzyja powiększeniu się masy ciała. Uskutecznia się to kwaśną i chłodzącą żywnością, pławieniem, kąpaniem, albo wreszcie polewaniem wieprzy. Chleb pieczony z jednej części żytniej i dwóch części jęczmiennej mąki przewyższa pożywnością wszelkie inne pokarmy. Chleb taki upieczony suszy się w piecu a do karmienia moczy się w wodzie na gęstą zupę. Kartofle dają wiele mięsa, ale mało słoniny; szczególnie zaś tuczą kartofle, kiedy są mieszanne ze zbożem śrutowym lub grochem moczoną, gdy ta mieszanina sama przez się przefermentuje i zakwaśnieje. Tuczniki powinny siedzieć w ciemności i kwiku drugich nie słyszyć, a koryta powinny być utrzymywane jaknajczystsiej.

Hodowanie gołębi nie przynosi prawie pożytku, chyba, jeśli się chowa piękne gatunki na sprzedaż. Jedzą się młode, zaraz po apierzeniu. Młode więc sprzedaje się na rzeź, a starsze do hodowli. Groch najlepiej je tuczy, a jedzą w ogóle dużo.

RADY DOMOWE.

Dobre mydełko na wywabienie plam, robi się, rozpuściwszy 120 gramów dobrego zwykłego mydła w spirytusie, a dodawszy do tego żółtka z czterech jaj i 15 gramów terpentyny, zmiesza się wszystko razem. Gdy zastygnie, można go używać, namoczywszy plamę, nacierając tem mydłem i splukując wodą.

Kit do przytwierdzenia szkła do metalu, przyrządza się w ten sposób: 3 części kałafonii, jedną część sody i 5 części wody topi się razem na ogniu. Z tego powstaje mydlasta masa, którą trzeba potem zważyć i wmieszać w nią dwa razy tak wielką ilość gipsu. Nim kit stwardnieje, użyć już go potrzeba. Gdy zaschnie, już ani olej, ani nafta nie przenikną go. Jest on bardzo dobry, do przytwierdzania szklanych zbiorników do metalowych podstaw w lampach naftowych i do różnych podobnych rzeczy.

Robactwo w kuchni wygubia się w ten sposób, że proszek zrobiony w połowie jednej z cukru a w drugiej z boraksu, miesza się i sypie się w szpary i pod piec kuchenny.

Na wzmocnienie włosów można następnę polecić środki:

1) Ususzoną pokrzywę gotuje się w wodzie przez kilka minut, potem wlewa się trochę dobrego octu i myje się tem głowę 3 lub 4 razy na dzień.

2) Korzenie z pokrzywy zalewa się $\frac{2}{3}$ częściami wody i $\frac{1}{3}$ częścią octu. Po upływie kilku tygodni używa się co dzień tego płynu do moczenia głowy.

3) Zamiast pokrzywy, można też użyć korzenia łopianu, który również od wypadania włosów chroni, jeśli będzie ugotowany i z octem zmieszany.

Te trzy środki nie będą już wtedy skutkować, gdy łupina dostanie połysk, to jest, gdy świecić się będzie, bo wtedy można być przekonanym, że korzenie włosów wyginęły i nie ich do życia nie powróci. Takiego wytysienienia nie już nie usunie.

Korzyść ze śmieci pszczelich. Ksiądz proboszcz w Milejowie, odkrył przypadkiem szczególne własności śmieci pszczelich, które gromadzą się na dnie ula i bywają zwykle precz wyrzucane. Będąc ukąszony podczas oczyszczania ula przez pszczołę i zadrapawszy paznokciem miejsce ukąszenia, ks. przyłożył do ranki trzymane w ręku śmiecie; od tego ból prędko ustał, a ranka na drugi dzień była już zupełnie zagojona. Potem dawał przykład śmieci do ran od skaleczenia lub bez widocznej przyczyny w następstwie różnym ludziom w sześciu wypadkach, i zawsze, jak powiada, ból prędko się uspokajał, a rana w ciągu jednego dnia lub nocy się goiła. Ksiądz donosząc o tem odkryciu, radzi śmieci pszczele starannie zbierać i chować w pudełkach jako lekarstwo.

Przepis robienia soku z jagód różnego gatunku. Jagody dojrzałe sypie się w kamienny garnek, wstawia tenże w kociołek wysłany sianem lub drobną słomą i napełniony letnią wodą i gotuje przy wolnym ogniu powoli tak długo, póki jagody nie upadną i soku nie puszczą. Gdy to nastąpiło, wylewa się tę masę w woreczek czysty barchanowy lub z cienkiej flaneli, aby sok bez wyciskania się przecedził. Po ustaniu się soku, bierze się na 1 ltr tegoż dwa funty w kawałki porąbanego cukru, umacza każdy kawałek w powyższym soku i gotuje w dobrze wyczyszczonym kotle tak dugo, póki cukier się nie rozpuści — raz tylk jeden zagotowawszy. Gotowanie szybko odbywać się powinno, gdyż za długo gotowany sok traci zapach. Po ugotowaniu zlewa się sok w garnczek kamienny z odlewkiem, a gdy się ustoi, zlewa ostrożnie w czysto umyte wypłukane butelki. Po zakorkowaniu dobrami i nowemi korkami, zalewa się takowe parafiną lub lakiem i chowa w zimnem miejscu.

Starannie zrobiony w ten sposób sok, trzyma się parę lat. —

Przechowanie chleba w gospodarstwie domowym odgrywa wielką rolę. U nas przechowują chleb po największej części w piwnicy, przez co ulega on zwykłe pleśnieniu. Niezawodnym przeciw temu środkiem jest złożenie chleba zaraz po wyjęciu z pieca do worka i posypanie mąką. Następnie wieszka się worek na przewiewnem miejscu. W ten sposób chleb może być przechowany nawet przez czas 6 tygodni w stanie świeżym — nie czerstwieje, ani nie pleśnieje.

ROZMAITOŚCI.

Przepowiednie pogody. Podajemy tu znaki, po których podług doświadczenia, można się spodziewać pogody.

Gdy przy zachodzie słońca chmury są zlocistej barwy, albo gdy niebo jest okryte pięknie ułożonemi obłoczkami, pogoda będzie na dzień następny.

Kiedy na niebie nie widać chmur żadnych i gdy przytem powietrze jest spokojne, a podniebie błękitne i wesołe, wszystko to jest oznaką pięknej a trwałej pogody.

Chmury, gdy są rzadkie, białe, prążkowe, czyli tak zwane pierzaste, wtedy zwykle bywa piękna pogoda. Częstokroć się zdarza, że po południu chmury skupiają się na niebie; jeśli prędko potem nikną i ze zmrokiem znów się pokazują, wnioskować wtedy można stałą pogodę.

Mgła, gdy opada w porze rannej, a szczególnie po wschodzie słońca na ziemię, piękną i jasną zapowiada pogodę; kiedy podczas długiej słoty, nagle okazuje się mgła nad ziemią, jest to znakiem nastąpić mającej pogody.

Na pogodę mgła ukazuje się wieczorami i rankami po nad łąkami, sadzawkami, stawami i rzekami.

Deszcz, padający z rana przed wschodem lub zaraz po wschodzie słońca, zapowiada z pewnością pogodę na czas popołudniowy.

Tęcza, jeśli się pokazuje po południu albo nad wieczorem, natenczas zwykle następuje pogoda, osobliwie, gdy temu zjawisku towarzyszy wiatr północny.

Rosa obfita z rana, przy wypogodzonym niebie i spokojnem powietrzu, uważa się za nieomylny znak pogody i to tem pewniejszy, im dłużej z rana daje się widzieć na trawie.

Wiatr, gdy zmienia kierunek podczas słoty lub zachmurzonego nieba, zapowiada prędko nastąpić mającą pogodę. Wiatry wschodnie i południowe bywają zwykle najsuchsze i najpogodniejsze.

Błyskawice nad poziomem ziemi, kiedy niema na niebie żadnej chmury, są oznaką ciepła, pogody, a nawet niekiedy długiej suszy.

Rzeczy martwe, zechowaniem się swoim, zwiastują pogodę i tak: Rozwalnianie i opuszczanie się sznurów od wieszania bielizny, nastrajanie się samowolne narzędzi muzycznych, które w czasie wilgoci zdawały się być rozstrojone, wyprężanie się obić lub rzeczy które podczas wilgoci były rozwolnione; wrnoszenie się prosto w górę dymu z kominów; palenie spokojne ognia na kominie; dochodzenie głosu z większych odległości i wyraźniejsze

słyszenie onego, mianowicie po długich deszczach w porze wieczornej; wszystko to przepowiada stałą pogodę na dni kilka.

Rośliny, dotrzej znane pod różnemi przewiskami ludowi naszemu, stósownie do okolic, jakie zamieszkują, dają pewną oznakę pogody. Takimi są :

Powój płotowy i polny, Nagietek pospolity i deszczowy, Kurzyślad czyli kurzyślep, Ptasia sałata, Mokrzyca inaczej muchotrzew, Podróżnik czyli brodawnik, Dziewięciśil bezprętowy.

Wszystkie te rośliny mają na pogodę otwarte kwiaty ; pamiętać jednak należy, że niektóre z nich, jak podróżnik n. p. i muchotrzew tylko w porze rannej mogą służyć na wskazówkę pogody przy otwarciem kwieciu, po południu zaś czy to na słotę, czy na pogodę, swe białe lub żółte kwiateczki opuszczają na dół i zamykają.

Pają ki i o wa dy dają pracami swemi, prawie nieomyłne oznaki pogody.

Krzyżaki wielkie, ukazując się w znacznej liczbie podczas długich ślot, kiedy roztaczają wielkie siatki koliste z widocznym pośpiechem jeden przez drugiego pracując, wróżą pogodę. Pająki, które w kątach izb robią nakształt pulek poziome i wklęsłe z góry siatki, przepowiadają pogodę, zwłaszcza kiedy mają wychyloną głowę z kryjówki i wyciągnięte na przód nogi.

Pająki sufity, to jest te, które przed deszczem mają zwyczaj spuszczać się sufitu czyli pułapu ku ziemi, jeżeli siedzą spokojnie i nie dadzą się spostrzegać, wskazują przez to czas pogodny.

Pająki domowe, zwane zimowemi, gdy się zbliżają ku piecowi, mróz wróżą, gdy spokojnie siedzą, będzie pogoda.

Pajęczyna, unosząca się po powietrzu w porze jesiennej, czyli tak zwane „babskie lato“ i czepiająca się po krzakach i polach, oznacza stałą na kilka dni pogodę.

Z innych owadów oznaczają stan pogodny :

Muchy, gdy opuszczają w znacznej liczbie mieszkania ludzkie i przestają być uprzykrzeniami.

Krówki gnojowe czyli żuki, gdy latają licznie wieczorem.

Chrzaszcz majowe, które lud wiejski chrabąszczami nazywa, gdy snują się około drzew i silnie brzęczą ;

Pszczoły, gdy odlatują daleko od ulów i późno wracają, a potem siedzą zewnątrz ula w porze wieczornej ;

Świeliki, które lud wiejski robaczkami święto jańskimi nazywa, kiedy latają licznie wieczorem i mocno się iskrzą ;

Komary, ślelaki, muszki polne i baki, gdy nie są bardzo uprzykrzone.

Ryby i płazy, przedstawiają również możność przewidywania pogody i tak :

Pijawki i piskorze, trzymane w szklanem naczyniu, gdy leżą spokojnie na dnie i nie macą wedy, chociaż się w niej muł znajduje.

Zabka szara, czyli wczesna, Ropucha ognista, gdy przyjemnie skrzeczy wieczorem w porze wiosennej i daleko słychać ich bąkanie.

Zabka drzewna (zielona), trzymiana w naczyniu szklanem do przepowiadania zmian powietrza, w którym to naczyniu co kilka dni zmieniać wodę należy i much narzucać, aby nie zdechła z głodu ; zabka ta, gdy się ma na pogodę, wylazi ku górze naczynia, gdzie nie ma wody.

P t a c t w o daje zachowaniem się swoim nie omylne przepowiednie pogody, a mianowicie:

Dzierlatki, czyli śmieciuchy, gdy spokojnie siedzą na ziemi, nie wydając żadnego zgoła głosu.

Skowronki, gdy wzbijają się wysoko i wesoło śpiewają. Jaskółki, gdy latają w górze. a z rana świergocą wesoło, siedząc na szczytach domów.

Trznadłe i poświerki, gdy się nie odzywają wcale.

Kury, gdy się wcześniej nad wieczorem udają na spoczynek.

Wróble, gdy się zbierają na drzewach i świergoczą.

Kruki, gdy przelatują wysoko po nad domami w porze rannej i wesoło kraczą.

Sowy, gdy odzywają się niekiedy we dnie ze swoich kryjówek.

Bąki i bekasy, gdy wydają w zaroślach i na błotach swoje właściwe głosy.

Niemieckie manipulacye. W ziemiach polskich zabranych przez Prusaka, Niemcy nie ustają w wymyślaniu sposobów wynarodowienia i zniemczenia polskiej ludności. W przeszłym roku, na zebraniu tak zwanych „hakatystów“ tj. tych Prusaków, którzy radziby wypłenić polskie plemię i łożyć wielkie sumy na kosztą wykupiania i wyludzenia ziemi z rąk polskich i osadzania na niej Niemców, powstał następujący zamiar:

„Ponieważ Polacy za mało się wynaradawiają, za mało się niemczą, i ponieważ się okazało, że przez mieszane małżeństwa nietylko wyzuwają się Polacy z swej narodowości, ale nawet i wiary, przeto należałoby się starać o to, aby na „wschodnich kresach“ jak najwięcej było mieszanych małżeństw. Robotę w tym kierunku należy rozpocząć od niższych warstw, bo te są ciemniejsze i dla tego prędzej dadzą się schwycić na lep. Dla tego należy jak najwięcej sług brać z Poznańskiego i Prus Zachodnich do Berlina i innych wielkich miast niemieckich, gdyż zwykle wychodzą za mąż za Niemców i lutrów, a znów w Poznańskie i do Prus Zach. należy wysyłać jak najwięcej dziewczyn niemieckich i to o ile możności młodych i ładnych, aby Polakom głowy zawracały. Na takiej operacyi tylko magą zarobić. Najpierw dziewczyny służebne z Poznańskiego i Prus Zach. są tańsze i robotniejsze niż Niemki, a znów Niemki są przebieglejsze i dla tego za tańsze zasługi w polskich stronach służyć nie będą — Polacy zaś je będą brać musieli i drożej opłacać, jeśli się Polki zwabi do Berlina i do innych miast niemieckich. Niemcy więc na tem zyskają, bo mniej wydadzą pieniędzy na zasługi, a Polacy stracą, bo będą mieli większe wydatki. Nadto Niemki są zalotniejsze i śmielsze, i prędzej niż Polki umieją sobie męża upolować — Niemcy zaś na odwrót lubią Polki.

Ale nietylko o sługi ma chodzić. Nadto mają być w strony polskie wysyłane rozmaite wędrownie towarzystwa aktorskie niemieckie, w których winny być jak największe i ładne zalotnice, aby umiały głowy zawracać Polakom, mają być wysyłane ładne szansonetki, śpiewaczki, kelnerki itd. Na odwrót do Berlina mają się zwabiać polskie kelnerki, śpiewaczki, sprzedawczki, a ponieważ takiego kalibru kobiet między Polkami mało, więc należy Polki, które po niemiecku będą śpiewały, usługiwały, sprzedawały w Berlinie, popierać, trzeba się o to starać, aby większą płacę pobierały, aby im bito brawo itd.“

Widzicie na jakie biorą się sposoby, aby naszą narodowość tępić, ale ta zaciekłość względem Polek, jest dla nas chlubą i chwałą. Przekonali się

bowiem Niemcy, że polskie niewiasty wielce się przyczyniają do zachowania polskiego charakteru, mowy, obyczajów i miłości ojczyzny i wiedzą że nie tak łatwo wpływ ich zniweczyć, i da Bóg, że wszelkie ich zabiegi daremne będą. Gazety polskie wychodzące po pruskim rządem, nawołują teraz polaków do czujności, aby się nie dali porwać namową lub nadzieją jakiego zysku. Młodzieńców ostrzegają przed niemieckimi zalotnikami, a dziewczęta przed uniżgami szwabskich kawalerów. Jedna z gazet przytacza piękny wierszyk o polskiej dziewczynie:

Polska dziewica, słynna z swej urody
Krasne ma lica, świeże jak jagody!

Nie tu Hiszpanki, płóche kochanki,
W świecie jedyna p o l s k a dziewczyna!

Białe rączęta, chociaż nie próżnują,
Piękne oczęta wszystkich oczarują!

W oku ochota — i wesołość w duszy,
Serca jej cnota — w sercu zapal wzruszy.

Polka nie płocha, lecz w kochaniu stała,
Wiecznie już kocha, komu serce dała!

Warkocz, gdy splecie, wstążki lśnią do koła,
Nie jej na świecie zrównać nie podoła!

Nie tu Hiszpanki, płóche kochanki,
W świecie jedyna, p o l s k a dziewczyna!

Odpowiedzi Administracyi.

Kazimierz W. w Jarosławiu. Kto zapłacił tak jak pan, 1 złr. na prenumeratę „Niewiasty“ ten ma prawo do 24 nrów. Kto zaś złożył 50 ct. tego prenumerata skończy się 12-tym nrem. Prosimy tych, którzy nie jeszcze nie zapłacili, aby nam po 50 ct. lub po 1 złr. przysyłali na koszt dalszego wydawania.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich	4 ct.
Wspomnienie o Księdzu Savonaroli	4 ct.
Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną	10 ct.

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze ce-
m rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książ-
zek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

trzymaj każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze
a „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.